Nr. 245. Kraków, Czwartek 24 Października 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Ploua, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 23 października.

Sto lat ubiega jutro od trzeciego rozbioru Polski. Sto lat politycznej niemocy, życia pod obcemi berłami, rozdziału od swoich, — a wiele, bardzo wiele rozwianych nadziei, udaremnionych wysiłków i najszlachetniejszych porywów, złożyło się na iście cierniowy wieniec, jaki splotły nam dzieje ubiegłego wieku. Błędy praojców odkupić musiały drogo pokolenia ubiegłego wieku; ofiarę z życia i mienia nieśli wszyscy chętnie, bez szemrania, w poczuciu solidarności z przeszłością, zapatrzeni w przyszłość lepszą świetlaną. Przeżyliśmy w tym wieku ostatnim więcej, niż inne narody w wieków szeregu. Nie zdobyliśmy wolnej i niepodległej Ojczyzny, lecz nie zatraciliśmy wiary w jej odrodzenie: nie odrodziliśmy się w całym organizmie, lecz w gorączkowym pochodzie naprzód okazaliśmy zdolność do pracy społecznej, wykształciliśmy w sobie siły, których brakło nam jeszcze przed stu laty.

Pomimo niesłychanych trudności w siłtych doskonaleniu, doprowadziliśmy w dziedzinie duchowej pracy do bardzo poważnych rezultatów. Polska wiedza, polskie piśmiennictwo, polska sztuka przypominają światu tak samo, że żyjemy, jak nie pozwalają o nas Europie zapomnieć krzywdy grozą przejmujące, jakich doznajemy. Nie dotrzymano względem nas warunków podziału Ojczyzny tam, gdzie chwyciliśmy za broń, aby zrzucić nienawistne jarzmo; nie uszanowano ich i w tych państwach, w których zachowaliśmy się lojalnie i... cierpliwie.

Pod grozą odczuwanej krzywdy dojrzewał duch polski przez wiek ubiegły. Myśl nasza skupiała się w głębinach ducha, gdy czatowano na jej objawy aby je ubezwładnić i nie dopuścić na widok publiczny. Ale przedarliśmy wreszcie te szranki i w chwili, gdy nam w dzwony pogrzebowe uderzyć miano, zawołaliśmy donośnym głosem, że jesteśmy i żyjemy.

Przyszły badacz naszej cywilizacyi tylko na tle politycznych zapasów, jakie staczaliśmy z przemocą i gwałtem, wyrozumieć i ocenić będzie mógł kiedyś charakter naszego duchowego dorobku w ubiegłej lat setnicie. Jest to dorobek nasz własny, narodowy w całem słowa znaczeniu, bo z bolów narodu wysnuty, jego własną siłą zdobyty. Patryotyzm polski szukał ujścia w poezyi, sztuce, literaturze, gdy inne pola przed nim zamknięto. Z łona gnębionego społeczeństwa wyrywali się olbrzymi polskiego ducha, i ci wskazywali narodowi, jak pracować ma i gdzie szukać ideałów.

Dalecy jednak jesteśmy od tej dojrzałości, która wyrokować ma o naszej narodowej przyszłości. Garstka wybranych, zwiększająca się z dniem każdym, toruje drogi odrodzenia narodowego.— lecz szerokie masy ludu, które ze snu budził Kościuszko przed stu laty, jeszcze nie stanęły u wspólnego warsztatu, jeszcze nie zrównały się w pochodzie cywilizacyjnym z przywódcami duchowymi narodu. Dopóki do tego nie doprowadzimy, aby lud w imię Ojczyzny stanął do wspólnej pracy, dopóki ten lud nie uczuje się tej Ojczyzny kochającym synem, — pozostaje nam zawsze najważniejsze do spełnienia zadanie i nie możemy powiedzieć, że zbliżyliśmy się do ideału niepodległej Polski.

Jeżeli więc dzisiaj w smutną rocznicę stuletniej niewoli z ufnością i uprawnioną dumą cieszyć się możemy zdobyczami w dziedzinie cywilizacyi, — to nie wolno nam także taić, że nie wykonaliśmy testamentu Kościuszki, że nie ożywiliśmy ludu naszego tym duchem, jaki tchnąć chciał w niego wielki nasz bohater. Zbliżajmy się do chaty wieśniaczej nie dla obudzania w ludzie niskiej zawiści, lecz w imię sprawiedliwości i oświaty, na równych prawach pozwólmy mu żyć z nami i brać udział w sprawach publicznych. Temu ludowi trzeba wynagrodzić wiekowe krzywdy, trzeba je uznać i wyrównać, jeśli on sam ma o nich zapomnieć.

W tym kierunku głosimy hasła od wieku, lecz przebrzmiewają one bez skutków, odpowiadających zamiarom, albo odzywają się fałszywem echem. Z miłością i poczuciem sprawiedliwości społecznej przystąpmy do ludu, a umilknie fałszywa struna i zrozumiemy się. Oby to zrozumienie, czem lud dla nas być powinien i jakie mamy dla niego zobowiązania, ustaliło się w dzisiejszą, setną rocznicę ostatniego podziału Ojczyzny naszej, a spokojnie jej przyszłości wyczekiwać będziemy mogli.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 22 października.

(?) Dzisiejsze — pierwsze w bieżącej sesyi — posiedzenie Rady państwa, równało się zarazem wielkiej uroczystości z powodu „odsłonięcia“ programu nowego gabinetu.

Nie brak było oznak niezwykłego zaciekawienia. Na długi czas przed otwarciem parlamentu tłumy publiczności wyczekiwały przed gmachem, a większa część daremnie, bo od trzech dni przy największej życzliwości urzędników kancelaryi parlamentarnej, nie można było otrzymać karty wstępu, tak wczas bowiem je rozchwytano.

W gmachu samym panowało dziś naturalnie niezwykłe ożywienie.

Posłowie wcześniej niż zwykle zgromadzili się w krużgankach i sali posiedzeń.

Galerye były przepełnione.

I tu niemały panował gwar, a na niektórych twarzach malowała się niecierpliwość z powodu wyczekiwania w tak niewygodnych warunkach.

W lożach zauważyliśmy hr. St. Badeniego, namiestnika ks. Sanguszkę, Koźmiana, Marchwickiego.

Kilka minut po godzinie jedenastej weszli ministrowie na salę.

Na czele hr. Badeni, witany bardzo serdecznie, — o ile to na zewnątrz ocenić się da — przez członków Koła polskiego i klubu Hohenwarta.

Po nim weszli ministrowie: Welsersheimb, Gautsch, Gleispach, Biliński i Glanz, wszyscy we frakach z odznakami orderów.

Ministrowie zajęli fotele w następującym porządku. W środku hr. Badeni, od niego na prawo hr. Welsersheimb, Biliński i Gleispach, po lewej Gautsch, Ledebur i Glanz.

O godzinie 11¼ otworzył przewodniczący Chlumecky posiedzenie i po krótkich enuncyacyach udzielił głosu prezydentowi ministrów hr. Badeniemu.

Hr. Badeni wygłosił mowę programową z pamięci, swobodnie, ze spokojem i ze szczególnym naciskiem na wybitniejsze jej ustępy. Nie potrzeba podnosić, że posłowie słuchali z wytężoną uwagą, przerywając od czasu do czasu brawami, jako oznaką zadowolenia. Tylko z ław młodoczeskich odezwały się głosy p. Vaszatyego i jego ściślejszych przyjaciół, gdy hr. Badeni o narodzie czeskim wyraził się: „*das czechische Volk*“ — wołające: „*das böhmische Volk*“.

Hr. Badeni, słysząc tę poprawkę, zapewne wśród mowy pomyślał: jeżeli tym krzykaczom o nic więcej nie chodzi, to mogę ich z miejsca uspokoić, co mu się też zupełnie udało, gdy w następnych zdaniach używał już zwrotu: „*das böhmische Volk*“. Mowa hr. Badeniego trwała prawie trzy kwadranse.

Gdy skończył, liczni posłowie z różnych stronnictw składali mu gratulacye, pierwszym był prezes Koła p. Zaleski, następnie Wurmbrand, były minister rolnictwa Falkenhayn, członek klubu Hohenwarta hr. Deym, były minister Jaworski, a później wielu członków Koła polskiego, którzy się mogli docisnąć...

Dokładna treść przemówienia programowego znana wam z doniesień telegraficznych i zapewne na podstawie tychże nie omieszkacie zaznaczyć swego stanowiska.

Mnie zatem, z obowiązku sprawozdawcy wypada donieść wam o wrażeniu, jakie przemówienie hr. Badeniego w kołach poselskich wywołało. Jest to naturalnie zdanie bardzo impresyonistyczne, bo nikt dokładnego nie wyrobił sobie sądu, a stanowisko poszczególnych stronnictw przejawi się dopiero w dyskusyi nad mową hr. Badeniego na następnem posiedzeniu Izby.

Ogólne wrażenie jednak było bardzo korzystne, gdyż wszyscy podnoszą jasność i ścisłość programu, jakoteż zaakcentowanie każdego punktu z wyraźnym celem usunięcia z góry wszelkich nieporozumień i fałszywych komentarzy. Różne dziś słyszałem sądy o programie hr. Badeniego, lecz ze wszystkich cytuję następujący: „*die Sprache war deutlich — nun folgen die Thaten!*...

Poznań, 21 października.

(Obchód 25 letniego jubileuszu teatru polskiego w Poznaniu).

(φ) W dalszym ciągu uroczystości jubileuszowych odbyła się wczoraj po południu uczta wspólna na sali hotelu francuskiego, w której wzięło udział około 60 obywateli, w tej liczbie 6 posłów naszych z sejmu i parlamentu i nasi goście: reżyser teatru krakowskiego p. Józef Kotarbiński i Władysław Bełza ze Lwowa. Toasty wznosili kolejno: wiceprezes rady nadzorczej spółki teatralnej poseł Władysław Jerzykiewicz, poseł książę Zdzisław Czartoryski, prezes sejmowego Koła polskiego radca Stanisław Motty, poseł parlamentarny i sejmowy Stefan Cegielski, dyrektor teatru redaktor Franciszek Dobrowolski, dyrektor dr. Kusztelan, Józef Kotarbiński, Władysław Bełza, obywatel poznański Marcin Andrzejewski i dyrektor Michał Więckowski. Wzruszony objawami życzliwości i uznania dyrektor teatru oświadczył, że dopóki mu sił stanie, wytrwa na swojem stanowisku. Za inicyatywą dra Kapuścińskiego zebrano pomiędzy biesiadnikami przeszło 100 marek na rzecz Towarzystwa czytelni ludowych. W końcu uczty odczytano ogromną liczbę telegramów i listów gratulacyjnych, nadesłanych z Księstwa, Prus Zachodnich, Śląska, a szczególnie z zaboru rosyjskiego i Galicyi, pomiędzy innemi telegram od waszej redakcyi. Jako fakt charakterystyczny warto podnieść, że mimo, iż wszystkie redakcye pism polskich zawezwane zostały do udziału w jubileuszu naszego teatru, wzięły w nim duchowy udział przez wysłanie telegramów z pism galicyjskich jedynie postępowe i demokratyczne, jak: *Nowa Reforma, Dziennik Polski, Myśl* i *Kuryer Lwowski.* Czyżby to było tylko przypadkowe?

Zakończenie uroczystości jubileuszowych sceny naszej odbyło się wczoraj wieczorem w teatrze. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem „Kłosów polskich“ Troschla przez kapelę „Sokoła“ poznańskiego, poczem artystka sceny naszej, panna Paszkowska, wygłosiła jako prolog jeden ze stosownych utworów poetyckich Władysława Bełzy, ogłoszony już drukiem w wydanym niedawno zbiorze jego poezyj. Publiczność, która, jak onegdaj, szczelnie zapełniła widownię teatralną, nieustannie wywoływała autora.

Poczem artyści sceny naszej odegrali znakomitą, patryotyczną komedyę Józefa Blizińskiego p. t. „Dzika różyczka“, której treść podniosła silne zrobiła wrażenie na słuchaczach, a wrażenie to spotęgowała jeszcze wyborna gra niektórych artystów i artystek. Do uświetnienia wczorajszego wieczoru w wysokim stopniu przyczynił się znakomity artysta i reżyser waszego teatru p. Józef Kotarbiński, który z uprzejmości i dla uczczenia jubileuszowej uroczystości odegrał rolę Zbigniewa w scenie więziennej „Mazepy“ Słowackiego, a odegrał ją z taką siłą dramatyczną i temperamentem, jemu właściwym, że wzbudził entuzyazm prawdziwy wśród publiczności, która frenetycznemi oklaskami składała mu hołd i wdzięczność i zniewoliła go do kilkakrotnego ukazania się na scenie.

Z kolei nastąpił drugi akt znakomitej komedyi Michała Bałuckiego „Dom otwarty“, który artyści nasi odegrali z wielką werwą i temperamentem, tak że muszkuły śmiechu widzów w ciągłem były poruszeniu.

Poczem kapela „Sokołów“ odegrała „Bukiet pieśni polskich“, „Marsz „Sokołów“, pieśń „Pomoc dajcie mi rodacy“, kontredansa z opery „Krakowiacy i Górale“ i „Białego Mazura“. — Uroczystość zakończyła się żywym obrazem, ułożonym ze scen z utworów polskich, granych na scenie polskiej w Poznaniu podczas ostatnich 25-ciu lat, a mianowicie ze sztuk: 1) „Przeor Paulinów“, 2) „Barbara Radziwiłłówna“, 3) „Kościuszko pod Racławicami“, 4) „Miód kasztelański“, 5) „Zemsta za mur graniczny“, 6) „Chata za wsią“, 7) „Krakowiacy i Górale“, 8) „Łobzowianie“, 9) „Pan Jowialski“, 10) „Pan Tadeusz“ i 11) „Czartowska Ława“.

Żywy obraz wybornie był przez reżysera sceny naszej p. Łaskiego ułożony, wszystkie sceny znakomicie występowały z tła ogólnego i tworzyły nad wyraz malowniczą całość, tak, że trudno było oderwać od niej oczu.

Na tem skończyły się uroczystości jubileuszu naszego teatru, które pozostaną długo w pamięci wszystkich jego uczestników.

Minęło 25 lat istnienia stałej sceny w stolicy Wielkopolski. Były w tym okresie ćwierćwiekowym chwile bardzo ciężkich przejść i przesileń, scenie naszej groził po kilka razy upadek, a społeczeństwu groziło stąd niebezpieczeństwo wielkiej klęski narodowej. Ofiarność społeczeństwa polskiego nie pozwoliła upaść scenie narodowej, tej znakomitej warowni naszej na kresach. Dziś, po utworzeniu „Pomocy“ teatralnej, byt sceny naszej jest ustalony i jest nadzieja, że na niej, jak dotąd, rozbrzmiewać będą dźwięki mowy i pięknej nuty polskiej, i że na niej pielęgnować się będą zdrowe ideały narodowe. Żeby ta scena nadal spełniała swoje wysokie posłannictwo narodowe i cywilizacyjne wśród luduości w zaborze pruskim, i aby doczekała się złotego jubileuszu w szczęśliwszych warunkach, aniżeli dzisiejsze, jest w dzień jej srebrnego jubileuszu zapewne życzeniem każdego polskiego patryoty!

Program hr. Badeniego.

Kraków, 23 października.

Po długiem oczekiwaniu nadeszła nareszcie chwila, w której mgła tajemnicy, otaczającej tendencye nowego rządu, miała opaść, a program hr. Badeniego miał wytłómaczyć jasno i stanowczo, dokąd zmierza świeżo mianowane ministerstwo i jakiemi drogami zmierzać będzie do celu.

Może zbyt wiele spodziewano się po programie męża, który już po upadku hr. Taaffego wybitną odegrał rolę, a od chwili rozbicia się koalicyi wypłynął na pierwszy plan, jako osobistość, która jedynie ująć może ster rządu. Hr. Badeni nie ziścił w mowie programowej wygórowanych nadziei i obaw, nie stanął na wysokości męża, od którego rozpoczyna się nowa era — stanowczy zwrot w polityce wewnętrznej. Dzień wczorajszy nie będzie zatem początkiem nowej epoki w dziejach Austryi i ma tylko znaczenie zmiany osób, które może będą energiczniej i zręczniej kierować nawą państwową, ale nie poprowadzą jej nowemi drogami. W mowie wczorajszej odbiła się jednak bardzo silnie indywidualność nowego premiera, którą poznać mieliśmy dość sposobności w czasie rządów jego w Krakowie i we Lwowie.

Hr. Badeni stanął — jak przewidywaliśmy — odrazu na tem stanowisku, że jako minister

---

ZYGMUNT KACZKOWSKI.

„ŚWIĘTA KLARA“.

Historya polskiej rodziny.

„Das ist der Kreislauf der Zeiten“.
GOETHE.

28 (Ciąg dalszy).

Nareszcie, w pierwszych dniach kwietnia, Kubuś przyjechał do Starego Sącza.

Nikt nie potrafi opisać tej chwili, w której oni oboje, po tylu boleściach i tylu tęsknotach, znowu się obaczyli ze sobą. Kubuś wpadł do jej pokoju teraz tak samo, jak wpadł przed dwoma laty do kościoła, i tak samo otworzył ku niej ramiona, ale teraz Klara, poznawszy go, sama się rzuciła w jego objęcia — i tak stali przez długą chwilę, złączeni ze sobą, jak podwójny posąg spiżowy, którego zlanych w jedną całość postaci żadna siła ludzka nie zdoła rozerwać. W tej chwili zdawało się, jak gdyby w tem objęciu oboje zakrzepli, i życie z nich uleciało, i mieli w tem połączeniu pozostać na wieki...

Jednak po chwili odsunęli się cokolwiek od siebie i spojrzeli sobie w twarz, jak gdyby się chcieli przekonać, że to nie sen, że to jest rzeczywistość, i znowu rzucili się sobie w ramiona — a wtedy się ich ciała rozmarzły, uczuli ciepłe bicie serca i łzy im się strumieniami potoczyły po twarzach.

Zakonnica, temu spotkaniu obecna, przestraszyła się zrazu zjawieniem się nieznajomego mężczyzny, lecz teraz zrozumiała ich miłość i szczęście i płakała z nimi razem, jak dziecko.

Rozmawiali ze sobą godzinę i opowiedzieli sobie urywanemi słowy, ile każde z nich przecierpiało; byliby mogli tak rozmawiać ze sobą przez całą wieczność, bo mieli sobie tyle do powiedzenia, że nigdyby nie skończyli: ale Kubuś pierwszy się spostrzegł, że nie powinien dłużej bawić u niej, ani nawet nocować w miasteczku — a obojgu pilno było, aby jak najprędzej porobić przygotowania do ślubu.

Zaczem zaprosili natychmiast przełożoną klasztoru do siebie, a opowiedziawszy jej, w jakiem znajdują się położeniu i jakie są ich zamiary, zasiedli z nią razem do rady. Na tej radzie postanowiono, że Klara ze swoją zakonnicą wyjedzie do Lwowa i osiędzie tam w familijnym dworku Kubusia, gdzie dawniej jego ojciec mieszkiwał, kiedy przyjeżdżał do Lwowa, a teraz jego szwagier bawi z swą żoną, Kubuś zaś skoczy dziś jeszcze do Lwowa, przygotuje dla niej przyjęcie, da na zapowiedzi, stamtąd pobiegnie do siebie na wieś, dom swój na przyjęcie żony urządzi i wróci do Klary do Lwowa.

Wszystko to zostało wykonanem z tą dokładnością, z jaką danych przyrzeczeń dotrzymują uczciwi ludzie, a teraz Kubuś był już z powrotem we Lwowie i w mundurze gwardyi narodowej oczekiwał z niecierpliwością na ślub, który miał się odbyć pojutrze.

Wieczorem poszedłem odwiedzić Klarę.

Dworek familijny Kubusia leżał na Łyczakowskiem przedmieściu, prawie naprzeciw kościoła św. Antoniego: stare murowane domostwo, ale dosyć obszerne, pomalowane na żółto, z czerwonym dachem, z bardzo rozległym od ulicy dziedzińcem, z żelaznemi sztachetami, ze stajniami i oficynami po bokach. Kiedyś był to pałac obywatelski, jakich było wiele we Lwowie, wówczas już tylko pamiątka czasów dawniejszych i tej zamożności, która już od lat kilkudziesięciu chyliła się zwolna ku upadkowi, a w tym właśnie roku nowy cios otrzymała wskutek nagłego zniesienia pańszczyzny.

Klara przyjęła mnie jak brata, z promieniejącą twarzą, ale z wilgotnemi oczyma. Na mój widok przypomniały się jej krótkie, lecz świetne chwile przed dwoma laty razem spędzone w Krakowie, a za niemi wszystkie nieszczęścia i męki, przez któreśmy przeszli: jej twarz promieniła się jej szczęściem obecnem, a łzy w jej oczach wywołało wspomnienie zamordowanej babki, którą jej mojem zjawieniem się przypomniałem pomimo woli.

Klara od tego czasu jeszcze wyrosła cokolwiek, jej formy wypełniły się z wiekiem, jej cera zrobiła się, zapewne skutkiem przebytych cierpień, jeszcze więcej przejrzystą, ale dzięki górskiemu powietrzu, w którem te dwa lata przeżyła, była zdrową, jak gdyby krew z mlekiem; jej oczy były jak dawniej a może nawet cokolwiek więcej przesłonione mgłą melancholii, ale przez tę mgłę przebijały się tak samo jak przedtem błyski niezwyczajnej energii. Zgoła jeżeli wówczas była tylko panienką pociągającą ku sobie czarującym a tajemniczym urokiem młodości, to dzisiaj się stała imponującem zjawiskiem nadzwyczaj pięknej i dojrzałej dziewicy. Kubuś dobrze to zrobił, że ją schował w nieznanym dworku na odległem przedmieściu, bo gdyby się była pokazała w salonach, to byłaby zawróciła głowy całej młodzieży i niejeden z nich byłby wobec niej o wszystkich radach narodowych i deputacyach zapomniał.

— Kiedyśmy się spotkali w Krakowie — powiedziała mi Klara, — zdawało nam się, że świat nieskończonej radości i szczęścia się przed nami otworzył, ale jak krótko to trwało! A potem, cośmy nie wycierpieli! Żaden nędzarz tego świata, co się w łachmanach urodził, nie przeszedł przez takie męczarnie, jak ja, którą w jedwabiach i koronkach na rękach wniesiono w wyzłocone salony.

— Ale to już minęło. Dziękujmy Bogu, żeśmy to wszystko znieść potrafili i że teraz znowu słońce nam świeci. Dziękujmy i za to, cośmy przecierpieli, bo to jest doświadczenie, które nas przecież czegoś nauczy.

— Ale czy nas czego nauczy? — powiedziała mi Klara półgłosem, — bo mnie się zdaje, że Kubusiowi znów pali się w głowie.

Uspokoiłem ją na podstawie jego własnego wyznania, że obecny ruch nie przemówił do niego, poczem siedliśmy oboje w kąciku i opowiadaliśmy sobie, co się nam zdarzyło przez te dwa lata.

Kubuś bawił się w drugim rogu salonu ze swoim szwagrem i siostrą, z zakonnicą i jakiemiś dwiema damami, z których jedna miała być drużką Klary.

Potem przysiadł się do nas i opowiadał nam bliższe szczegóły o swojem spotkaniu z Heliodorem, o swojej bitwie z chłopami we dworze Klary i o ucieczce ze Starego Sącza, wszystko z nieprzebranym humorem, tak, że gdzie inni byliby płakali, myśmy się śmiać musieli z nim razem.

Kubuś także, o ile się zdawało, jeszcze wyrósł cokolwiek i zmężniał i wyglądał prawie, jak wzór nadzwyczaj przystojnego młodzieńca, stojącego na progu męskiego wieku, a jego umysł pogodny i bezustannie wesoły, pociągał serca wszystkich ku niemu, którzy go znali.

Klara patrzała z upojeniem na niego.

— Patrzaj pan na tego waryata — powiedziała do mnie po jego opowiadaniach, — on, nie raz, ale dziesięć razy życie za mnie wystawił i gdyby tylko raz, czy to w procesyi z Krakowa, czy w bitwie pod Gdowem, czy kiedy się dostał w niewolę, czy w jego podróży z pod Gdowa do nas, czy u nas w bójce z chłopami, czy przy kościele, czy w podróży ze mną do Starego Sącza, czy podczas jego szalonej ucieczki, gdyby mu tylko jeden raz noga się powinęła, to byłaby ani jedna kosteczka z niego nie została, — a on jeszcze się śmieje!

— Ale kiedy ja taki mam temperament — odpowiedział jej Kubuś, — innym w niebezpieczeństwie włosy stają na głowie, a mnie dopiero w niebezpieczeństwie wesoło. A najweselej mi było, kiedy mnie Heliodor wziął w jasyr. Wziął Lach Tatarzyna.... Nie możecie sobie wyobrazić, jak mu się wtedy na wszystkie strony krzywiła jego twarz wygolona, alem się z nim obszedł szlachetnie i wypuściłem jego grzeszną duszę w spokoju....

— A cóż się dzieje z Heliodorem?

Klara odpowiedziała mi na to z nieukrytą ironią:

— Odznaczył się walecznością pod Gdowem i jeszcze dziś jest przy ostrogach.

Nazajutrz wieczorem szwagier Kubusia dał nam obiad wesoły, a następnego dnia rano odbył się ślub państwa młodych w kościele św. Antoniego.

Na ślubie, prócz mnie i jednej drużki, nie było z obcych nikogo, ale było tam szczęścia daleko więcej, niżeli na najświetniejszych weselach — a w godzinę po ślubie państwo młodzi wyjechali do majątku Kubusia nad Dniestr.

(C. d. n.)

austryacki program swój oprzeć powinien wyłącznie na lojalności austryackiej i nie zdradził niczem, a niczem, że jest Polakiem. Nietylko więc nie zaznaczył wcale, że solidaryzuje się z żądaniami społeczeństwa polskiego, ale nawet strzegł się starannie, aby w mowie programowej nie zabrzmiała ani razu sympatya dla narodowości słowiańskich.

Określając zapatrywania rządu na kwestyę narodowościową, hr. Badeni, wobec aspiracyj zjednoczonej lewicy niemieckiej i narodowców niemieckich, wobec ich dążenia do hegemonii Niemców w Austryi i germanizatorskich tendencyj, nie zajął wcale odpornego stanowiska. Przeciwnie, wypowiadając zasadę, że wszelkie granic prawno-państwowej, finansowej i ekonomicznej możności nie przekraczające żądania", powinny być uwzględnione, nie poprzestał na tylu i tak różnorodnych ograniczeniach, które przeważną część żądań ludów słowiańskich mogą sparaliżować, ale poszedł dalej i jako drugą zasadę oceniania kwestyj narodowościowych, postawił aksiomat, wyjęty z ust skrajnych niemieckich stronnictw, „że na historycznych danych oparte tradycyjne stanowisko i wieloletnia innym narodom przyświecająca oświata *(Cultur)* narodu niemieckiego mnsi znaleść należące się jej uwzględnienie". Nowy premier uznał zatem najwyraźniej uroszczenia niemieckich szowinistów i otwarcie przyznać musimy, że ten zwrot jego mowy jest niespodzianką, która brzmi niemile w ustach polskich i w społeczeństwie naszem, tak samo, jak u wszystkich narodów słowiańskich, wywoła rozczarowanie i niesmak. Zasada ta nie pozwoli na wymierzenie sprawiedliwości narodowościom, które dotychczas czuły przewagę niemiecką, a jeżeli hr. Badeni pożycie narodowości w pokoju uważa za konieczny warunek należytego funkcyonowania maszyny państwowej, to zapewnić go możemy, że ona skrzypieć będzie tak długo, dopóki uznanie „tradycyjnego stanowiska i przyświecającej innym narodom oświaty niemieckiego narodu" będzie zaporą uznania praw innych narodowości. Zasada ta, którą uznał austryacki premier, była natomiast zawsze przeszkodą wymierzenia sprawiedliwości narodowościom nieniemieckim i kością niezgody, która nie pozwoliła ludom żyjącym w monarchii austryackiej żyć w pokoju. Hr. Badeni tym wstępem zjednał sobie oklaski na lewicy Izby, ale my po nim spodziewaliśmy się innego programu i nie możemy przyklasnąć słowom, które niweczą nadzieje, że rządy Polaka przynoszą stanowczą a korzystną zmianę w stosunkach narodowości. To jedno wystarcza, aby w kraju odezwał się głos jednomyślnej opozycyi przeciw nowemu rządowi, chociaż w nim zasiada dwóch Polaków.

W ustępie o stosunku rządu do stronnictw parlamentarnych odbiła się cała indywidnalność hr. Badeniego. Oświadczył on, że ministerstwo, niezwiązane z żadnem stronnictwem, zastrzega sobie nadal politykę wolnej ręki i pospieszył natychmiast wytłómaczyć przedewszystkiem, że słów tych nie pojmuje tak, jak hr. Taaffe. Polityka wolnej ręki nie polega według nowego premiera na tem, żeby rząd poddawał się *(accomodieren)* i poddawać musiał kierunkowi raz jednego, drugi raz innego stronnictwa. On polityką wolnej ręki nazywa stanowisko rządu nie rachujące się nietylko z żadnem ze stronnictw, ale nawet z większością parlamentu. Prowadzić ciało ustawodawcze a nie ulegać kierunkowi parlamentu *(und nicht uns führen zu lassen)*, ma być obowiązkiem rządu. Pojęcie takie obowiązków rządu wypływa z charakteru hr. Badeniego a oświadczenie, że tylko pod tym warunkiem objął urzędowanie, jeszcze dosadniej go maluje. Stanowisko rządu, zakreślone przez nowego premiera, nie odpowiada jednak zasadom życia konstytucyjnego i hr. Badeni uzasadniając zapatrywania swoje odpowiedzialnością rządu wobec monarchy, państwa i współobywateli, zapomniał o odpowiedzialności swojej wobec parlamentu. Ta konstytucyą określona odpowiedzialność rządu jest właśnie wynikiem jego odpowiedzialności wobec państwa i współobywateli, jest jej najwyższym wyrazem i sięga tak daleko, że ministerstwo odpowiada wobec ciała ustawodawczego za wszelkie akty rządu, choćby podjęte na wyraźny rozkaz monarchy. Wyrazem tej potęgi, jaka przysłuża reprezentacyi ludu, która dzieli z monarchą a nie wykonuje w jego imieniu władzy, jest przepis, że każdy akt wydany przez panującego musi być przez odpowiedzialnego ministra kontrasygnowany. Teoretycznie i praktycznie jest zatem błędnem zapatrywanie hr. Badeniego.

Już sam fakt, że nowy gabinet nie wyszedł z parlamentu, nie reprezentuje jego większości i nie jest wyrazem woli i kierunku tej większości, nie zgadza się z zasadą konstytucyjnego ustroju. Jeżeli nadto w myśl mowy programowej kierunek spraw publicznych zależeć ma wyłącznie od woli rządu, nie związanego z większością parlamentu, a nie od woli tej większości, to zepchnięcie reprezentacyi narodu do roli rady przybocznej jest zaprzeczeniem najgłówniejszych i najważniejszych zasad, na których się opiera ustrój konstytucyjnej monarchii. Zasada hr. Badeniego nie podkopuje, ale obala i niweczy wpływ i znaczenie Rady państwa, i oto drugi powód, dla którego nowy rząd musi się spotkać z opozycyą wszystkich rzetelnie i na seryo kochających wolność i ceniących zasadę samorządu.

Silnie i niedwuznacznie zaznaczył hr. Badeni stanowisko rządu wobec nowych przewrotowych prądów. Wypowiedział on im walkę tak dalece, że uznał jako obowiązek rządu starać się „wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza, aby odciąć, a przynajmniej utrudnić dostęp" do bezpłodnych, od cywilizacyi odbiegających, a do zniszczenia ludzkiego społeczeństwa zmierzających dróg. „Rząd będzie się zatem starał o utrzymanie i wykształcenie społecznego porządku i zapobieżenie przewrotowi lub nawet zniszczeniu tego porządku". Jednakowoż gotów jest liczyć się z pewnemi aspiracyami czasu „bez narażenia interesów społecznego porządku". Silne to oświadczenie nie wyczerpuje jednak programu socyalnego, a choć wypowiada z jednej strony zaciekłą walkę z mrzonkami niebezpiecznemi dla społeczeństwa, a z drugiej strony uwzględnienie żądań słusznych i nie przekraczających granic zasad, na których opiera się obecny społeczny ustrój, nie daje dokładnego pojęcia o kierunku i zamiarach rządu wobec reform społecznych, jakich wymaga postęp i ta część społeczeństwa, która, daleka od skrajnych socyalistycznych, czy anarchistycznych tendencyj, widzi jasno, że dzisiejszy ustrój nie odpowiada potrzebie i domaga się zmiany.

Ekonomiczny program streścił prezydent Rady ministrów w ogólnej zasadzie, że popierać będzie dalszy rozwój krajów stojących wysoko pod tym względem, ale szczególną opieką otoczy kraje mniej rozwinięte i uboższe. Aby słów tych nie zrozumiano, jako odnoszących się wyłącznie lub przeważnie do Galicyi, dodał natychmiast, że opieką tą darzyć będzie zarówno kraje południowe, jak północne. Dalecy od tego, aby żądać zaniedbywania innych krajów na korzyść Galicyi, nie czynimy hr. Badeniemu zarzutu z tej jego przezorności. Przypominamy jednak, że kraj nasz najwięcej potrzebuje opieki, a najmniej jej dotychczas używał. Zanotujemy też w pamięci tę część programowej mowy i nie przestaniemy powoływać się na nią, ile razy żądania naszego kraju spotkają się z trudnościami, czy w rządzie, czy w Radzie państwa.

O reformie wyborczej nie wiele dowiedzieliśmy się z mowy hr. Badeniego. Nie czas zatem o niej sądzić. Sprawdziły się jednak wiadomości, że rząd przedłoży Izbom własny projekt ustawy wyborczej. Również sprawdziła się zapowiedź, że rząd podniesie potrzebę uchwalenia budżetu przed końcem roku i na porządku dziennym postawi reformę podatkową i ustawy zmierzające do wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, oraz ugodę z Węgrami.

W końcu musimy sprostować wczorajszy telegram i przytoczyć dosłownie ustęp o znaczeniu religii i wychowaniu młodzieży. Opiewa on dosłownie:

„Ponieważ mówiłem o ogólnych podstawach zarządu państwa, uczulibyście szanowni panowie z pewnością lukę, gdybym nie pamiętał o znaczeniu, które w życiu państwowem posiadają czynniki religijne. Uczucia religijne należy szanować i pielęgnować szczególniej u młodzieży.

„Te usiłowania identyfikować z tendencyami reakcyjnemi byłoby płytkością, z którą z pewnością w wysokiej Izbie się nie spotkam. Liczne zjawiska naszego politycznego i społecznego życia zmuszają każdy poważny i nie żyjący z dnia na dzień, ale w przyszłość patrzący rząd, nie spuszczać z oka tej strony cywilizacyi i strzedz obyczajowych i religijnych zasad przy wychowaniu naszych dzieci".

Ustęp ten ma zatem całkiem inne znaczenie, jak wnosić było można z brzmienia wczorajszego telegramu i nie zapowiada wcale reakcyi w duchu klerykalnym tak daleko sięgającym, aby obalić dzisiejsze ustawy i zmierzać do wprowadzenia szkoły wyznaniowej. — Hr. Badeni nie mógł się zaprzeć siebie samego tak dalece, aby nie wspomnieć o znaczeniu religii jako czynnika w życiu państwowem i o potrzebie jej wpływu na wychowanie młodzieży, ale liczył się z duchem czasu i nie przejął do programu skrajnych dążeń tych, którzy w supremacyi kościoła i szkole wyznaniowej widzą jedyne zbawienie społeczeństwa.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 października.

Nie od dzisiaj jest lud ruski przedmiotem intryg i agitacyj w ręku wojujących ze sobą stronnictw ruskich. To radykali, to narodowcy, to znowu moskalofile zwołują raz tu, raz tam wiece ludowe, na które nieraz po kilkaset włościan przybywa. Czy podobna przypuścić, aby lud ruski pod względem terytoryalnym dzielił się także na stronnictwa polityczne, aby n. p. w Tarnopolskiem mieszkali narodowcy, w Kołomyjskiem moskalofile, w innych znowu stronach radykali i t. p. W przeciwnym razie tensam lud, cisami wyborcy uczestniczą raz w wiecach zwoływanych przez moskalofilów, to znowu idą na wezwanie radykałów i t. d. To drugie przypuszczenie jest chyba nieuchronnem następstwem agitacyi, jakiej lud ruski jest terenem. Nie rozróżnia on zapewne subtelności politycznych stronnictw, ale to jedno pojmuje, bo to mu wszyscy zwoływacze wieców kładą w uszy, że przyczyną jego upośledzenia, jego biedy i nędzy, są Polacy. Naturalnie nie rozróżnia się tutaj znowu rządu, spoczywającego w ręku polskiem, od ogółu Polaków, bo właśnie jadem nienawiści do społeczeństwa polskiego karmi się lud ruski, aby go „wyodrębnić" od polskiego, aby go przeciwstawić polskiemu.

Taką zabawkę wiecową aranżuje teraz na wielką skalę skrachowany przy ostatnich wyborach prof. Romańczuk. Rozesłał on „orędzie", zwołujące zgromadzenia ludowe, na których uchwalać się ma prawie same protesty: przeciwko upośledzeniu Rusinów, przeciwko nadużyciom wyborczym i t. p., ba nawet wybrać się ma deputacyę z ludu ruskiego do cesarza, aby „u stóp tronu" złożyła „żałobę" na krzywdy ruskie.

Do czego zdąża ta cała agitacya? Był czas, że prof. Romańczuk trzymał w swym ręku przędzę „ugody" i nie wyprządł z niej... nic. Był czas, że prof. Romańczuk mógł bardzo łatwo doprowadzić, jeśli nie do załatwienia kwestyi ruskiej, to przynajmniej jej załatwienie przyspieszyć. I cóż zrobił? Zawsze niedość szczery i otwarty wobec Polaków, niezdecydowany wobec moskalofilów, zaprzepaścił całe stronnictwo, na którego stał czele, rozwiał wszystkie nadzieje, jakie Polacy do jego osoby przywiązywali. Dzisiaj pragnie pochwycić jeszcze przeszłość swoją polityczną, która uleciała bezpowrotnie. Ale jest to ptak, który nie wraca powtórnie do dawnej klatki.

Niedobrą więc, a dla ludu ruskiego niekorzystną rozpoczyna prof. Romańczuk grę polityczną. Jeżeli dawny przywódca narodowców nie chce usunąć się jeszcze z areny politycznej, to niechże wystąpi z pozytywnym programem, a nie z negacyą i agitacyą, bo w tem prześcignęły go już dawno inne stronnictwa ruskie.

Zaburzenia zagrzebskie w sejmie węgierskim.

O wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego telegrafuje nam *Biuro Korespondencyjne* z Budapesztu:

Izba poselska była wczoraj przepełniona. Przed gmachem zebrały się tłumy ludu, które się jednakże na wezwanie policyi rozeszły. Na posiedzeniu zjawiła się deputacya (madziarska) z Zagrzebia, która zamierza wręczyć prezydentowi ministrów Banffyemu dyplom honorowy miasta Zagrzebia; ukazanie się jej wywołało żywe oklaski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos Franciszek Kossuth, celem omówienia burzliwych zajść w Zagrzebiu. Mowca robi rząd odpowiedzialnym za owe zajścia, oświadczając przytem, że spalenie chorągwi węgierskiej uważać trzeba za oznakę tendencyj państwu nieprzyjaznych, które w Kroacyi mają swe źródło. Zdaniem mowcy, rząd jest odpowiedzialny za enuncyacye króla, które mowca krytykuje w dalszym wywodzie. Nakoniec zapytuje Kossuth prezydenta ministrów, czy tenże przyczynił się do enuncyacyj króla, i dlaczego nie zażądał dostatecznego zadość uczynienia dla narodu węgierskiego.

Skrajna lewica przyjęła mowę Kossutha oznakami żywego uznania.

Po nim zabrał głos Ugron oświadczając, że póki naród węgierski nie otrzyma zadośćuczynienia za obrazę chorągwi węgierskiej, Izba nie powinna nad innym przedmiotem obradować. Mowca w gorących słowach napada na rząd, zarzucając mu niedołężność i brak energii; zarazem zwraca się przeciw stronnictwu liberalnemu, któremu odmawia pojęcia o ambicyi narodu, o poczuciu własnego honoru. *(Żywe okrzyk protestu z prawicy, wogóle hałas wielki przerywają mowcy. Prezydent napomina Ugrona, aby nie odstępował od przedmiotu i nie używał przeciw członkom Izby słów obraźliwych).* W dalszych wywodach żąda Ugron wywieszenia chorągwi węgierskiej w miejscu, gdzie takową obrażono, oddania jej honoru przez defiladę wojska oraz władz i wnosi, aby na przyszłem posiedzeniu Izby omówiono kwestyę zadośćuczynienia za obrazę chorągwi.

Mowa ta wywołała u skrajnej lewicy żywe oklaski.

Prezydent ministrów Banffy zaprzeczył, jakoby rząd usuwał się przed odpowiedzialnością. Jeżeli zajdzie potrzeba omawiania zajść skandalicznych w Zagrzebiu, natenczas rząd nie zbędzie zapytań odnośnych niczem; prezydent zaznacza jeszcze, że może dziś jeszcze odpowie na interpelacyę Apponyi'ego (Żywe oklaski od strony prawicy).

Minister dla Kroacyi i Slawonii Josipovicz oświadcza, że skandaliczne zajście w Zagrzebiu wywołali uczniowie szkół w taki sposób, że natychmiastowe zadośćuczynienie nastąpić nie mogło. Leży to w ogólnym interesie narodu, aby sprawę tę traktować w sposób umiarkowany, a ubolewać należy, że padły tutaj wyrazy, obrażające osobistości kraju sąsiedniego. Rząd musi najprzód wykryć sprawców owego zajścia, a potem nie omieszka surowo ich ukarać. (Oklaski z prawicy).

Następnie zgłosił Apponyi naglącą interpelacyę, zapytując przytem prezydenta ministrów, jakie poczynił kroki, aby uzyskać zadosyćuczynienie za obrazę chorągwi węgierskiej, i czy wystosowane na enuncyacyę króla w Zagrzebiu pismo odręczne do bana wywarło wpływ w myśl konstytucyi. Mowca oświadcza, że zadośćuczynienie może tylko nastąpić przez przywrócenie chorągwi praw jej przynależnych, przyczem składa na rząd odpowiedzialność za enuncyacye cesarskie. W końcu zaznacza mowca, że trzeba załatwić tę sprawę, jeżeli możebne, z prezydentem ministrów na czele, a nawet bez niego, jeżeli zajdzie tego potrzeba. (Oklaski z lewicy).

Odpowiadając na interpelacye z powodu onegdajszych demonstracyj studenckich, stwierdza minister spraw wewnętrznych, że policya nie wykroczyła przeciw prawu, oświadczając przytem, że w razie powtórzenia się demonstracyj pokłada on zaufanie w patryotyzmie młodzieży uniwersyteckiej, a spuścić się może na energię policyi. (Żywe oklaski z prawicy).

Minister protestuje wręcz przeciw temu, jakoby demonstracye były oznaką opinii Zagrzebia i zaleca oczekiwać końca śledztwa, aby wydać można wyrok w tej sprawie bez przesady, (Żywe oklaski z prawicy).

Nastąpiła żywa dyskusya. Prezydent postawił wniosek, aby na jutrzejszem posiedzeniu obradować nad osnową ustawy, tyczącej się sądu karnego w Budapeszcie. Wniosek ten przyjęto 133 głosami przeciw 94 głosom.

Następnie zgłoszono interpelacye.

Współczesna poezya włoska.

Włochy nowoczesne są obecnie widownią osobliwego odrodzenia poetyckiego. Świat cały skarży się na brak poetów i produkcyi lirycznej, Włochy zaś pod tym względem stanowią wyjątek. Obok poezyi filozoficznej, która pod włoskiem niebem kwitnie dzięki Arturowi Grafowi, Fogazzaro i wielu innym, powstała w ostatnich czasach cała plejada poetów, którzy wzięli sobie za zadanie opiewać powaby domowego ogniska. Jest to niejako reakcya przeciwko prądom dotychczasowym, które w poezyi lirycznej poświęcały bardzo wiele miejsca i czasu kochance, wyganiały zaś z utworów poetyckich matkę i żonę.

Na podziw tedy zasługuje grono poetów włoskich, którzy zdobyli się na śmiałość opiewania pojęć tak na pozór powszednich. Wszyscy ci poeci wyprowadzają swój rodowód od Carducciego, który nauczył ich poszanowania sztuki obok uwielbienia pracy. On to wyraźnie oświadczył, iż „osieł źle grywa na flecie", że przeto poeta dużo się uczyć winien, zanim zacznie wprowadzać świat w zdumienie swemi poetyckiemi natchnieniami. Na pochwałę uczniów Carducciego dodać należy iż pracowali dużo, a po długiem badaniu literatury rodzimej doszli do wniosku, iż zawdzięczają Carducciemu nietylko formę, ale treść. Do wpływów Carducciego, który we wspaniałych strofach opiewał swoją babkę i swojego brata, należy dołączyć wpływy Zanelli i Amicisa.

Z włoskich „poetów domowych", jeżeli tak się wyrazić wolno, Gwido Mazzoni jest najklasyczniejszym i najczystszym, Giovanni Marradi najbardziej panteistycznym i najbardziej muzykalnym, Severino Ferrari najbardziej nerwowym, Giovanni Pascoli najsubtelniejszym i najbardziej zwięzłym, Giuseppe Piciolla najbardziej rozłzawionym i zmanierowanym.

Wszyscy ci poeci (mówiąc nawiasem bardzo lubieni i popularni we Włoszech) wybierają wyłącznie tematy, które świat nazywa „prozaicznemi". Oto naprzykład Mazzoni śpiewa *La Machina da cucire* (maszyna do szycia):

O, białe cuda
Punkty i ścieg
Zawsze jednakie
Pewne i szybkie!
Przy cichym szmerze
Nici rozsnutej
Pokój się śmieje
W promieniach słońca
Koło w rozpędzie
Gwarzy i warczy,
Co chwila jasne
Błyska czółenko;
A igła szybka,
Zwinna jak rybka,
Szyje i łączy
Zwoje błękitne,
Które poddaje
Igle co chwila
Rączka dziewczyny,
Chylącej czoło
Nad wielkiem dziełem
Pracy codziennej.
Późno już. Koło
Staje, stanęło,
Dziewczyna zrywa
Niteczkę białą
Do jutra rana..

W przekładzie nierymowanym brzmi to sucho, ale oryginał ma w sobie wdzięk ogromny i śpiewność zwrotek czarnjącą.

Poeci ci nie uważają się bynajmniej za miernych dlatego, że śpiewają sceny powszednie. — Twierdzą oni, parafrazując słowa Verlaina, iż:

Życie skromne, p łne pracy łatwej i nudnej
Wymaga dużo siły ducha i miłości

Charakterystycznem jest, iż wszyscy ci poeci poświęcają całe poematy swoim małżonkom. Opiewają słodkie dzieje narzeczeństwa, ślubu, miesięcy miodowych:

W przecudnej dobie naszych zrękowin,
O, mój ty kwiecie, o serce moje.
Nie dam ci złota, srebra, brylantów,
Nie dam klejnotów błyszczących świetnie,
Na szyę twoją nie włożę pereł,
Na szyję bielszą, niż alabaster.
Nie włożę złotych łańcuchów ciężkich,
Ani opalów, ani szmaragdów;
W przecudnej dobie naszych zrękowin
Dam ci poprostu, o serce moje,
Nieoceniony skarb mej miłości
I barwny bukiet marzeń młodzieńczych,
A wówczas główkę twoją i szyję,
I włosy twoje, jak jedwab miękkie,
Osypią czyste łzy rozrzewnienia,
Toczyć się będą, jak perły istne...

Najudatniejsze pod wieloma względami są „Wspomnienia liryczne" Marradi'ego, który cały szereg sonetów poświęca towarzyszce swego życia:

Gdy śpisz. kochanie, ja modlić się będę...
O, jasny blasku szafirów podniebnych:
O, nocy cicha, co nad morzem płyniesz:
O, w gwiazdy zdobna kopuło niebieska;
O, ciszo świeżych poranków wiosennych,
W których, w rozkoszy drżące niepojętej,
Wyznają miłość i żenią się kwiaty:
O, ciche tchnienia nocy rosą zlanej,
Której z wysoka świecą gwiazd mirjady
I dają ziemi świadectwo niechybne,
Że tam gdzieś w górze roi się od światów,
Na których także miłość róże ściele —
Tu, na tę śpiącą, zlejcie swoje czary:
Chłodzące tchnienia i łagodne blaski.

A oto Manzoni chyli się o świcie do ucha swej żony i szepce cicho:

Uśmiechasz się? Czy marzysz o gniazdeczku białem
W którem jesteś, jak ptaszę, wesołością samą,
Gdzie serce nasze bije
W takt jednostajny?
Uśmiechasz się? Czy we śnie widzisz oczki jasne,
Co śpią cicho w kolebce kołysane piosnką,
Oczki łez pełne
Bez pieszczot matki?
Uśmiechasz się? Czy widzisz, że cię kochać będzie
To dziecię, co ci teraz tyle zgryzot sprawia,
Kochać nas będzie,
Gdy starość przyjdzie...

Zwrotki powyższe wywołają prawdopodobnie uśmiech na ustach niedowiarków. A może który z nich zapoznać się zechce z oryginałem Mazzoni'ego? Wtedy uśmiech niedowiarka zmieni się w uśmiech — zadowolonego.

KRONIKA.

Kraków, 23 października.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożyła pani A. Schwarzowa z własnej puszki 1 złr. 60 ct.

Z powodu smutnej rocznicy rozbioru Polski złożyli znajomi i przyjaciele u p. Emanuela Wintera w Limanowy 7 złr. 50 ct. na gimnazyum polskie w Cieszynie, a 2 złr. 50 ct. na szkołę polską w Biały, które nadesłano do Administracyi *N. Reformy.*

Pamiątkowe nabożeństwa. Jutro w czwartek, jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, odprawione będą w kościele ks. Pijarów dwa nabożeństwa: rano o godzinie 6¾ dla młodzieży szkolnej, jej staraniem urządzone, i o godzinie dziesiątej dla ogółu publiczności, urządzone staraniem obywatelskiego komitetu.

Posiedzenie Wielkiego Wydziału krakowskiej Kasy Oszczędności odbędzie się jutro w czwartek o godzinie 5 po południu w sali posiedzeń Kasy.

Z uniwersytetu. W uniwersytecie Jagiellońskim na półrocze zimowe roku szkolnego 1895/6 zapisała się następująca liczba uczniów: na wydział teologiczny 68 zwyczajnych, 1 nadzwyczajny. Na wydział prawniczy 500 zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych. Na wydział medycyny 374 zwyczajnych, 23 nadzwyczajnych. Na pierwszy rok medycyny zapisało się 28 słuchaczy. Na wydział filozoficzny 104 zwyczajnych, 16 nadzwyczajnych. Na wydział rolniczy 17 zwyczajnych, 13 nadzwyczajnych słuchaczy. Farmaceutów zapisało się 20. W ogóle liczba zwyczajnych słuchaczy wynosi 1063, nadzwyczajnych 82, czyli razem 1145.

Zaręczyny. Z Wiednia donoszą *Kuryerowi Warszawskiemu* o zaręczynach p. Witolda Lewickiego, posła do Rady państwa, z panną Krzykowską, Warszawianką, znaną pianistką.

W „Gwieździe", Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej w Krakowie, odbędzie się jutro w czwartek wieczorek ku upamiętnieniu 100-letniej rocznicy rozbioru Polski. Program obejmuje: Słowo wstępne. Chór. Odczyt. Duet na dwie cytry. Deklamacya „Żyje" Gawalewicza. Skrzypce solo. Deklamacya (Wywiezienie studentów na Sybir) „Dziady" Mickiewicza III część, Sobolewski. Chór. „Wspomnienie Sybiraka" (fragment w 1 odsłonie). Zakończy obraz z żywych osób: „Wiara, nadzieja i miłość". Wstęp wolny. Początek punktualnie o godzinie 8.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Piotr wczoraj wieczorem pospiesznym pociągiem przejechał przez Kraków z Wiednia do Czerniowiec.

Zamierzona kradzież planów wojskowych. *Czas* otrzymał następującą wiadomość: „Dyrekcya policyi w Krakowie wykryła temi dniami zamierzoną kradzież planów wojskowych przez ogniomistrza artyleryi, z pochodzenia Czecha, podobno nazwiskiem Hradil. Działał on w porozumieniu z kolegą swoim Schmeidlerem, podoficerem artyleryi, który sprzeniewierzywszy 500 złr. w maju b. r., zbiegł do Rosyi i stamtąd w drodze listownej korespondencyi, przy interwencyi oficerów straży pogranicznej, nakłonił Hradila do wykradzenia planów. Hradil pracował w pułkowej kancelaryi artyleryi wałowej; tam też znajdowały się przechowane owe plany wojskowe. Do spełnienia zbrodni szpiegostwa poczyniono już wszelkie przygotowania w nocy z czwartku na piątek; stała też już przygotowana fura włościańska przy ulicy Lubicz, mająca przewieźć do granicy przyniesiony kufer z ulicy Gertrudy, gdzie się znajduje kancelarya wojskowa. — Policya tej samej nocy o godzinie 2 przytrzymała posłańca z Rosyi, który z listem Schmeidlera poszukiwał adresata, t. j. Hradila. Z treści przejętego listu wpadła policya na trop zamierzonej zbrodni i udaremniła ją, aresztując Hradila, dalej posłańca owego, oraz włościan, znajdujących się przy wozie. Włościanie pochodzą z Węgrzec, gdzie furę wynajęto. Hradila po przeprowadzonem wstępnem śledztwie przeprowadzono na Zamek i oddano władzom wojskowym, cywilne zaś osoby oddano sądowi karnemu. Obecna sprawa przypomina analogiczną z przed lat 4, gdy policya krakowska również udaremniła kradzież planów wojskowych z kancelaryi komendanta korpusu. Bardzo wiele do wykrycia sprawy przyczynił się obecnie agent policyjny Noga, który pierwszy zwrócił uwagę na chłopów, zabawiających się w kawiarni przy ulicy Lubicz, a przybyłych z furą po plany."

Zmarli. Z Lityna, gub. podolskiej, donoszą o zgonie ś. p. Idalii z Michałowskich Kalińskiej. Wysokie wykształcenie umysłowe, niezwykły talent muzyczny, wreszcie przymioty osobiste postawiły ją w rzędzie niepospolitych matron epoki dzisiejszej. Bliska znajomość z Lisztem, Moschelesem daje miarę uzdolnienia muzycznego zmarłej. Ś. p. Kalińska była rodzoną ciotką artysty Aleksandra Michałowskiego, który kierunek pierwotny studyów muzycznych jej głównie zawdzięcza. Zmarła w 80 roku życia.

Ciężki smutek dotknął dom znanej w szerokich kołach w Warszawie dr. medycyny pani Teresy Ciszkiewiczowej. W dn. 19 bm. po długich cierpieniach zmarł ojciec jej 82-letni starzec Jarosław Ciszkiewicz, obywatel ziemski gub. kowieńskiej. Zmarły cieszył się szczególną miłością włościan, których jeszcze około r. 1850 przeniósł na prawa czynszowe.

W Krakowie zmarł w 30 roku życia Wilhelm Mandelbaum, prawnik.

Pogrzeb ś. p. Żegoty Paulego odbył się dziś po południu z kościółka OO. Bonifratrów na Kazimierzu. Na trumnie zmarłego między innemi złożono okazały wieniec od Biblioteki Jagiellońskiej. Żałobny orszak poprowadził przyjaciel zmarłego ks. Wacław, Kapucyn, z kapłanami konwentu Bonifratrów. Oprócz tego byli księża kanonicy, profesorowie Pelczar, Spis i inni.

W orszaku postępowali za trumną delegat namiestnictwa p. Laskowski, prezes Akademii umiejętności hr. Tarnowski, rektor uniwersytetu dr. Smolka, grono profesorów i dyrektorów szkół, prezydent miasta p. Friedlein, urzędnicy biblioteki Jagiellońskiej i innych zakładów muzealnych i bibliotecznych, archeologowie, literaci, wreszcie grono starszych wiekiem obywateli Krakowa, osobistych przyjaciół zmarłego i jego wielbicieli. Bezpośrednio za zwłokami szedł p. Estreicher, dyrektor biblioteki Jagiellońskiej.

Z Biały donoszą: Opuszczającego nasze miasto starostę p. Jerzego Piwockiego, mianowanego radcą namiestnictwa, żegnano tu szczerem uznaniem. Wyrazem powszechnego szacunku i sympatyi, jakie ustępujący starosta zaskarbił sobie w powiecie, a niemniej wyrazem żalu z powodu rozstania się z tak szanowanym naczelnikiem władzy, była uczta pożegnalna, urządzona w lokalu „Czytelni polskiej". Wzięli w niej udział przedstawiciele całej inteligencyi powiatu: duchowieństwa, obywateli, urzędników wszelkich dykasteryj, adwokatów itd. Szereg toastów rozpoczął p. rejent Stiasny na cześć p. Piwockiego, dziękując mu za opiekę nad „Czytelnią", następnie zaś imieniem podwładnych urzędników przemówił komisarz powiatowy p. Guckler, który w pięknej mowie podniósł wielkie zalety osobiste ustępującego starosty, łączącego energię sprężystego urzędnika z łagodnością i uprzejmością dla stron, a względnością dla podwładnych. Przemawiali następnie imieniem sądownictwa naczelnik sądu p. Medwicz, imieniem władz autonomicznych zastępca prezesa Rady pow. ks. Hamerlak, imieniem nauczycielstwa p. Rzeszotke z Oświęcimia i w. innych, P. radca Piwocki, wzruszony temi objawami ogólnej sympatyi, podziękował w serdecznej dłuższej mowie, zapewniając, że zachowa je na zawsze w serdecznej pamięci.

Pożar w Horodysławicach, w powiecie bobreckim, zniszczył 37 gospodarstw włościańskich; szkoda obliczona na 30.600 złr. Piętnastu pogorzelców było ubezpieczonych.

Cholera w Galicyi. Stan cholery w kraju w d. 21 b. m. przedstawia się w sposób następujący: W powiecie borszczowskim w Muszkarowie zachorowały 2 osoby, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba podejrzana o zasłabnięcie na cholerę. W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. W powiecie kamioneckim w Radziechowie pozostały z dni poprzednich 3 osoby, zachorowały 3, wyzdrowiały 2, pozostają nadal w leczeniu 4 osoby. W powiecie przemyskim w Wilczej pozostała 1, zachorowała 1, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba. W powiecie sokalskim w Byszowie pozostały z dni poprzednich 3, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba. W powiecie tarnopolskim w Bucniowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Krzywkach pozostaje nadal w leczeniu 1; w Mikulińcach pozostają z dni poprzednich 2, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba; w Ostrowie pozostały 4, umarły 2, pozostały nadal w leczeniu 2 osoby; w Tarnopolu po-

zostają w leczeniu 4 osoby; w Woli mazow. zachorowały 3, umarły 2, pozostaje 1; w Zagrobeli pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Małowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Ostrowczyku pozostaje 1, umarła 1; w Strusowie pozostały 2 osoby, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba; w Warwaryńcach pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 28, zachorowało osób 9, wyzdrowiały 3, umarło 10, pozostaje w leczeniu osób 24.

Kryda w Lisku. *Gazeta Sanocka* donosi: „Izrael Lauder, przemysłowiec, handlarz drzewem i właściciel dwóch najokazalszych kamienic w Lisku, zawiesił wszelkie wypłaty i wraz z bratem Abrahamem Eliaszem, również zaangażowanym w upadłości, zbiegł 12 bm. do Ameryki. Pretensye wierzycieli dosięgają, o ile dotychczas sprawdzono, kwoty 120.000 złr. Izrael Lander był dyrektorem Tow. kredytowego dla handlu i przemysłu w Lisku. Interesa tego Towarzystwa z powodu bankructwa i ucieczki dyrektora nic nie ucierpiały.“

Z Tarnopola donoszą dnia 20 b. m.: Piękna uroczystość odsłonięcia pomnika nieśmiertelnego wieszcza odbyła się dzisiaj. O godz. 10 rano wyruszyła dziarska drużyna sokola, uformowana w szeregi, ze sztandarem swym, a przez muzykę poprzedzana, wraz z innemi stowarzyszeniami i korporacyami przemysłowemi wprost do miejscowego kościoła farnego. Tu zgromadził się: komitet budowy pomnika, reprezentacya miasta z burmistrzem na czele, stan urzędniczy wszelkich dykasteryj, korpus oficerski piechoty i kawaleryi, okoliczna szlachta, reprezentanci miejscowych instytucyj, młodzież szkolna i t. d. Mszę św. odprawił ks. katecheta Kuryś, a kazanie, zastosowane do uroczystości, wygłosił jeden z Jeznitów. W czasie nabożeństwa śpiewali członkowie Towarzystwa „Przyjaciół muzyki“ pod batutą niezmordowanego dyrektora Edmunda Hauswalda. O godzinie pół do 1 wyruszył pochód z kościoła na miejsce, w którem ustawiono pomnik. W pochodzie wzięli udział, oprócz wspomnianych na wstępie, mieszczanie i włościanie okoliczni. Była to falanga kilkutysięcznej publiczności. Przy pomniku oczekiwali przybyłych członkowie komitetu budowy z przewodniczącym swym p. Adolfem Promińskim na czele. Tu p. Promiński w pięknej przemowie przedstawił historyę budowy pomnika, który powstał w ciągu półtora roku ze składek niemal centowych, i oddał pomnik w opiekę miasta. Następnie przemówił burmistrz p. Pohorecki. Koło pomnika odśpiewał chór Towarzystwa muzycznego kantatę, poczem panie paręset bukietów u stóp pomnika złożyły. Po południu o godz. 4 miał odczyt w ratuszu prof. Nogaj ze Lwowa „o prądach literatury polskiej w XIX stuleciu“. Sala była szczelnie zapełnioną, a prelegenta obdarzono hucznemi oklaskami. Wieczorem zgromadzili się uczniowie w sali „Sokoła“ na wspólną wieczornicę, gdzie ochoczo gawędzono, a zabawa przeplatana była śpiewami kółka śpiewackiego „Sokoła“, deklamacyami i toastami.

Co robi Warszawa wieczorami? Z Warszawy piszą do *Kraju*:

Sądząc z ilości miejsca, poświęcanego w pismach codziennych wiadomościom i sprawozdaniom teatralnym, wnosićby należało, że miasto nasze więcej dba o teatr, niż o inne potrzeby i objawy życia. Nie każdy utwór literacki może się u nas doczekać recenzyj we wszystkich dziennikach, dzieło naukowe liczyć może najwyżej na wzmianki, tymczasem najbardziej poroniony utwór dramatyczny, byle się dostał na deski teatralne, jest omawiany długo i szeroko. A że przytem teatrów w Warszawie jest bardzo mało, wszystkiego trzy, kiedy 4 razy większy Paryż ma ich 40, zdawałoby się więc, że co wieczór krzesła i loże, galerye i paradyz powinny być pełne. Tymczasem coraz częściej można słyszeć narzekania, iż teatry (prócz naturalnie Małego) świecą pustkami, szczególniej w dolnych sferach.

Nie wchodzę w kwestyę, kto temu winien? publiczność repertoar? czy ceny? Mnie zajmuje inna strona tej kwestyi: Co Warszawa robi wieczorami? Zebrań towarzyskich wiele niema, szczególniej od czasu, gdy zapanował angielski zwyczaj przyjmowania i ekspedyowania gości o godzinie 5. Innych miejsc rozrywki, prócz teatru, miasto nie posiada. O ile wiem, przy lampach nie nadwerężamy sobie zdrowia pracą. Nie słychać też nigdzie, aby zanosiło się na patryarchalne obyczaje, tj. na spędzanie wieczorów w gronie rodziny, na wspólnem czytaniu lub czemś podobnem. I w knajpach też tłoku nie widać. Więc co? Napozór pytanie to wydaje się trudnem do rozwiązania, ma pozory tajemnicy. Może nawet jaki korespondent do innego pisma nadałby temu symptomatyczne znaczenie: co Warszawa robi, gdy mrok nocy ziemię okryje?

Tymczasem, niestety, odpowiedź łatwa, zawiera się w jednem krótkiem słowie, które wszystko tłomaczy, wszystko objaśnia: wint! Lubimy teatr — ale wolimy winta. Lubimy pogawędzić przy piwie o kłopotach — ale wolimy winta. Lubimy spędzić wieczór w wesołym salonie — ale wolimy winta. Dopóki grywali tylko mężczyźni, to żony wymuszały czasem na mężach odmienny program wieczoru, od czasu zaś jak panie grywać poczęły, opozycya znikła i wintowi grozić może niebezpieczeństwo sedynie ze strony jakiej nowej gry.

Cudzoziemcy w Paryżu. P. Jakob Bertillon, naczelnik biura statystycznego, wydał grubą księgę, zawierającą sprawozdanie ze spisu ludności Paryża. Komentują też żywo podane przez niego liczby, dotyczące ilości cudzoziemców w stolicy Francyi. W ogóle w dwóch trzecich ludność paryska jest napływowa; tylko 36 prc. Paryżan rodziło się w Paryżu; w Londynie ta sama rubryka wynosi 65 prc. W Petersburgu tylko 32 prc.

Gdy w Londynie mieszka stale tylko 22 cudzoziemców na 1000 mieszkańców, w Petersburgu 24°/₀₀, w Berlinie 11°/₀₀, w Paryżu jest cudzoziemców aż 75 na 1000, czyli 131.000, a oprócz tego 47.000 nienaturalizowanych, którzy z uczuć są też po większej części cudzoziemcami. Tym sposobem prawie jedna dziesiąta ludności jest niefrancuska. Najwięcej w tej liczbie Belgijczyków, Szwajcarów i Włochów. Tylko 8000 z tej ogromnej liczby jest rentyerów, 20.000 posiadaczy handlowych lub przemysłowych. Reszta — urzędnicy, robotnicy (około 120.000 z rodzinami), wreszcie przedstawiciele zawodów wyzwolonych: lekarze, dentyści, artyści itd. Szczególniej rażący jest fakt, że, gdy w Berlinie jest wszystkiego 397 Francuzów, w Paryżu mieszka stale 26.863 Niemców, nie licząc tych, co się ukrywają ze swojem pochodzeniem. Ten szczególniej fakt, oraz w ogóle cały napływ cudzoziemców drażni niezmiernie antisemitów i pokrewne żywioły; Drumont napisał ognisty artykuł p. t. „Cosmopolis“. Bertillon znów poprostu powiada, że cudzoziemcy napływają, bo Francuzi za mało się rozmnażają, nie zaspokajają popytu na ręce robocze. Faktem jest jednak, że niechęć do cudzoziemców rośnie we Francyi i wyraża się coraz częściej w różnych podatkach i innych zarządzeniach wyjątkowych. W roku zeszłym np. nie przyjęto prawie żadnej z zagranicznych kandydatek na wydział lekarski w Paryżu: wszystkie musiały jechać do uniwersytetów prowincyonalnych. Pozór: przepełnienie. W tym roku, jak zapewniają, będzie tak samo.

Składki. Na pogorzelców Grochowa (powiat mielecki) nadesłał do Administracyi naszego pisma p. K. W. z Sędziszowa 2 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 24 października: „Konfederaci“ dramat A. Mickiewicza (akt II), „Powrót posła“, komedya J. U. Niemcewicza (akt II), „Bartosz Głowacki“, obraz historyczny A. W. Lasoty.

W piątek 25 października: „Stare długi“, sztuka w 2 aktach M. Gawalewicza, „Kasper Karliński“, dramat historyczny w 3 aktach Wł. Syrokomli. (Popularne).

W sobotę 26 października: „Miłość ubogiego młodzieńca“, sztuka w 7 obrazach Feuillet'a.

W niedzielę 27 października: „Miłość ubogiego młodzieńca“, sztuka w 7 obrazach Feuillet'a.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** W poniedziałek dano nam dawno już nie widziany na scenie krakowskiej dramat Władysława Syrokomli p. t. „Kasper Karliński“. Pod względem zewnętrznym wystawiono sztukę bardzo starannie: kostyumy i dekoracye nie pozostawiały nic do życzenia, gra artystów przeważnie była dobra, przedstawienie szło dość gładko. Pomimo tego wszystkiego całość, jako taka, nie sprawiała wrażenia. Dla czego? Chyba nie dlatego, żeby publiczność za mało dostępną była dla podniosłych wrażeń, wysnutych z ojczystych dziejów, skoro inne utwory sceniczne tego rodzaju zyskały wielką popularność. Przyczyna tkwi w intrydze i przeprowadzeniu akcyi: pierwsza, bardzo wątpliwa pod względem historycznym, zbyt naciągnięta jest na kanwę patryotyzmu, gdy rzecz rozgrywa się właściwie wśród swoich i jest raczej wojną domową, niż obroną granic Rzeczypospolitej, — druga prymitywnie i naiwnie przeprowadzona, za mało wiezi uwagę słuchacza, rwie się i wytwarza sceny luźne, niezręcznie łączone.

Natomiast nie brak w utworze Syrokomli scen podniosłych, słów szczerej miłości Ojczyzny, które nie mogą chybić głębszego wrażenia. Zwłaszcza dla młodzieży szkolnej dramat Syrokomli jest polecenia godny.

Główne role spoczywały w rękach pp. Zawadzkiego i Rygiera, którzy wywiązali się z nich bardzo dobrze. Panna Truskowska poprawnie odegrała rolę Karlińskiego. *(M.)*

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 23 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	736·6 mm	738·8 mm	732·0 mm
Temperatura w stopniach Celsinsza	+6°,0	+2°,6	+14°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ESE 1	ESE 1	SW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	94%	59%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	6

Dział ekonomiczny.

Dostawy dla wojska. Wskutek zabiegów, czynionych przez Komisyę krajową dla spraw przemysłowych i Wydział krajowy, postanowiło ministerstwo wojny reskryptem z dnia 20 sierpnia 1895 r. L. 1262 rozszerzyć zakres ogłoszeń, tyczących się dostaw dla armii, i co do tych artykułów, o których zapotrzebowaniu dotychczas w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* nic nie donoszono, i wskutek tego wydanem zostało polecenie, aby i te dostawy na przyszłość także w *Gazecie Lwowskiej* były ogłaszane i tym sposobem umożliwione ubieganie się o nie krajowym interesantom.

Przemysłowcy nasi powinni tedy baczniejszą uwagę zwracać na ogłoszenia wojskowości w *Gazecie Lwowskiej*, gdyż nietylko w urzędowej *Wiener Ztg*, jak dotąd, ale i w tym urzędowym dzienniku krajowym będą wszystkie wezwania ofertowe na dostawy dla wojska ogłaszane.

Z targów zbożowych. Kraków, 22 października. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·— do 7·50. Pszenica węgierska od —·— do 7·10. Żyto od 6·— do 6·80. Żyto węgierskie od —·— do 7·—. Jęczmień od 5·45 do 5·75. Owies z opłatą akcyzową od 5·80 do 6·50. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·60. Słoma od —·— do 3·—. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·50 do 1·90. Jaja za kopę od 1·40 do 1·60. Masło za garniec od 3·25 do 3·75. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 6·25. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·40 do 1·20.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie omawiają we wstępnych artykułach program hr. Badeniego. Pomijając artykuły półurzędowych organów, a nie mogąc zapoznać czytelników z wszystkiemi głosami prasy, streszczamy artykuły najwybitniejszych dzienników.

N. Fr. Presse dopatruje się w programie hr. Badeniego pewnej identyczności z programem hr. Taaffego i przestrzega przed trudnościami, jakie istnieją przy praktycznem wykonaniu każdego programu. „Stworzyć Austryę, działającą solidarnie — mówi ona, — znaczy przywrócić narodowy pokój, usunąć z widowni ostre sprzeczności, istniejące między stronnictwami“. Organ lewicy nie spodziewa się, aby to było możebnem, przypuszcza, że hr. Badeni będzie musiał program swój coraz bardziej ograniczać. Omawiając stanowisko wolnej ręki i określenie tego stanowiska przez hr. Badeniego, *Neue Fr. Presse* zwraca uwagę premiera, że również niejedno stonnictwo będzie chciało mieć wolną rękę i nie zechce, aby je prowadzono, a rząd codziennie będzie zmuszonym oglądać się na stronnictwa.

Organ lewicy znajduje jednak w mowie programowej wiele punktów, które ułatwią kompromisy, a o ustępie o tradycyjnem stanowisku Niemców tak się wyraża: „Już dawno nie słyszeliśmy z ławy ministeryalnej takich słów uznania dla Niemców w Austryi i stokroć zawstydzić powinno niemieckich poprzedników hr. Badeniego, że musiał dopiero przyjść Polak, aby je wypowiedzieć“. Mimo to *N. Fr. Presse* doradza wyczekiwać praktycznego wykonania programu, a w szczególności, ku któremu stronnictwu zwróci się nowy premier.

Deutsche Ztg., organ narodowców niemieckich, uważa mowę programową za szereg komplementów i przestrzega, aby nie dowierzano zbytnio tym komplementom. W szczególności przestrzega Niemców przed łatwowiernością i pisze: „Umiemy ocenić znaczenie ustępu o niemieckiej narodowości. Czego bojaźliwość i skromność (?) niemieckich ministrów nie odważyła się podnieść, to Polak wypowiedział jasno i wyraźnie. Cenimy wartość tego uznania i będzie ona dla nas dokumentem prawnym co najmniej na czas ery Badeniowskiej i możemy sobie tylko życzyć, aby minister niedał nam nigdy sposobności zwrócenia jego słów przeciw niemu samemu. Będą jednak one dla nas silną bronią przeciw małodusznym narodowym aspiracyom, właśnie dlatego, że nam ją dał człowiek należący do innego narodu w chwili, gdy był w posiadaniu największej władzy“.

Wiener Tagblatt Szepsa w niemocy parlamentu dopatruje się przyczyny utworzenia ministerstwa urzędniczego. Tą niemocą tłomaczy słowa hr. Badeniego o stanowisku rządu do stronnictw, w których widzi zapowiedź rozwiązania parlamentu, jeżeli nie podda się woli ministerstwa. W tej niemocy także widzi p. Szeps usprawiedliwienie tych zapatrywań prezydenta Rady ministrów.

Pragnąc wodę skierować na swój młyn, *Tagblatt* wnosi ze słów hr. Badeniego, że rząd występować będzie przeciw wszystkiemu, co może zakłócić spokojne pożycie obywateli; wysnuwa wniosek, że rząd nie przedstawi do zatwierdzenia wyboru dra Luegera na prezydenta Wiednia, gdyby na niego paść miał wybór. Artykuł swój kończy p. Szeps słowami: „Mąż taki, jak Badeni, był koniecznym, był nieodzownym. Znaleziono go i mamy go“.

Klerykalny *Vaterland* nie widzi w słowach ministra o stanowisku Niemców niebezpieczeństwa dla Słowian, uważa stanowisko „wolnej ręki“, tak jak je określił premier, jako najodpowiedniejsze i podnosi z naciskiem ustęp o znaczeniu religii.

Wogóle prasa wiedeńska wita program dość sympatycznie, bez wybuchów zawiści, ale też i bez entuzyazmu.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 23 października. Koło polskie obradowało dziś na poufnem posiedzeniu nad stanowiskiem, jakie ma zająć wobec programu rządu i poleciło parlamentarnej komisyi ułożyć odpowiednie oświadczenie, które ma być jutro w Izbie złożone.

Paryż, 23 października. Pierwsze posiedzenie Izby deputowanych miało wczoraj przebieg spokojny. Odbyło się ono wobec pustych prawie galeryj, przy współudziale około połowy członków Izby. Większe ożywienie zapanowało, gdy Brisson zaraz po otwarciu posiedzenia zabrał głos i wysławiać zaczął waleczność, dyscyplinę i poświęcenie tych, którzy uczestniczyli w wyprawie madagaskarskiej. „Nasza rasa — mówił Brisson — odznacza się wielkiemi cnotami, które się ponownie tym razem stwierdziły. Z czcią pochylamy głowy przed mogiłami tej dziatwy, która za ojczyznę poległa, z wdzięcznością tych witamy, którzy na wielkiej wyspie zatknęli nasz sztandar trójbarwny“. (Hucznc w całej Izbie oklaski).

Następnie oznajmił Brisson, że wpłynęło 30 interpelacyj, siedm z nich dotyczy kwestyi Madagaskaru, inne odnoszą się do sprawy Carmaux, kolei południowej i procesu Magniera, walki byków, ogólnej polityki kolonialnej, spekulacyj w kopalniach złota i t. p. Na wniosek Ribota Izba uchwaliła jako pierwszy punkt porządku dziennego na posiedzeniu czwartkowem postawić sprawę rozruchów w Carmaux, następnie interpelacyę o kolei południowej, a jak trzecią kwestyę madagaskarską.

Powszechną wesołość wywołał wniosek rojalisty Baudry d' Asson, aby deputowanych przymusowemi środkami sprowadzać na posiedzenia.

Paryż, 23 października. Deputowany Rouanet w liście do ministra sprawiedliwości prosi, aby mu pozwolono przejrzeć pismo Flory'ego w procesie kolei południowej, które mieści w sobie rachunki administracyi kolejowej i podaje wysokość kwot, jakie pobierali senatorowie i deputowani. Rachunki te, pisze Rouanet, mają cechę publiczną i są ważne dla parlamentarnej kontroli.

Bukareszt, 23 października. Urzędowy *Moniteur* ogłasza dekret królewski, stawiający szefa sztabu generalnego, generała Jakóba Lahovary'ego, w drodze dyscyplinarnej, w stan rozporządzalności.

Rzym, 23-go października. *Italie* zamieszcza wiadomość, że generał Baratieri nawiązał rokowania pokojowe. Tenże dziennik donosi, że parlament zwołany będzie na dzień 20-ty listopada.

Rzym, 23 października. Znany polityk i uczony, Ruggero Bonghi, umarł w Torre del Greco, w 69 roku życia.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 23 października. *Grazer Tagespost* twierdzi, że program hr. Badeniego okazuje silne poczucie godności własnej, nie zrażając przytem nikogo. Ton, na który mowę hr. Badeniego nastrojono, wywrze sympatyczne wrażenie na ogół. Dziennik ten podnosi z uznaniem wzmiankę o Niemcach, a nakoniec oświadcza, że trzeba czekać na hasło Niemców.

Praga, 23 października. Dzienniki czeskie stwierdzają z zadowoleniem, że hr. Badeni zajmuje się kwestyą czeską, której ks. Windischgraetz znać nie chciał; natomiast nie podoba im się wzmianka w mowie hr. Badeniego o kulturze niemieckiej. W tem widzi *Politik* tylko chęć pozyskania życzliwości posłów niemieckich.

Hlas Naroda twierdzi, że o hr. Badenim sądzić będzie można dopiero po tem, co uczyni. Nietylko Rada państwa, lecz także ogół publiczności ma to przekonanie, że tutaj silne poczucie godności własnej, jako też niezłomna wola, oparta na zaufaniu do siebie samego, dąży do celów wytkniętych przez koła decydujące.

Bohemia jest zdania, że wszystkie, szczerze autonomiczne stronnictwa dążyć będą do tego, aby poznać zapatrywania hr. Badeniego o powadze Rady państwa, jako czynnika ustawodawczego.

Budapeszt, 23 października. Dzienniki tutejsze zapatrują się na program hr. Badeniego w ogóle korzystnie. *Pester Lloyd* twierdzi, że zarząd gabinetu musi tworzyć epokowy komentarz do programu. *Pesti Naplo* mniema, że program hr. Badeniego, który odpowiada oczekiwaniom ogólnym pod tym względem, wywoła głębokie wrażenie za granicą. *Pesti Hirlap* wierzy w długotrwałość gabinetu, a *Neues Pester Journal* podnosi z uznaniem, że dawno już w Austryi nie wypowiedziano mowy tak na wskroś austryackiej.

Berlin, 23 października. Tutejszego agitatora anarchistycznego Wiesenthala, skazał sąd za podżeganie na 6 miesięcy więzienia.

Berlin, 23 października. Prasa niemiecka ocenia sympatycznie program Badeniego, podnosząc jego korzystne w Izbie przyjęcie. Dzienniki wyczekują, że zapowiedziana na czwarrtek rozprawa nad tym programem wytworzy jasne pojęcie o drogach, na jakie wejść ma nowy rząd. W programie tym widzą tutejsze dzienniki świadomość siebie, siłę i wierność dla przekonań.

Lubeka, 23 października. Grecka para królewska wylądowała wczoraj rano o pół do siódmej w Travemünde, a o 8 godzinie udała się w dalszą podróż osobnym pociągiem. Parowiec rządowy „Daneborg“ powrócił do Kopenhagi.

Lipsk, 23 października. Oddalony przez władze policyant Ziegenbalg strzelił pięć razy z rewolweru do dyrektora policyi Bretschneidera.— Jeden strzał trafił dyrektora. Policyant został uwięziony.

Paryż, 23 października. Wczoraj zebrały się Izby na nowo. W senacie miał prezydent mowę, w której winszował wojsku wyprawy na Madagaskar, dziękując mu w swem imieniu. Przyszłe posiedzenie senatu nastąpi w czwartek.

W posiedzeniu Izby poselskiej wzięło udział wielu posłów. Ożywienie panowało wielkie. Prezydent Izby zasyła poległym na Madagaskarze żołnierzom pożegnanie, chwaląc przytem armię, której odwaga i rygor zdołały pokonać wszystkie przeciwności. (Oklaski ze wszystkich stron.)

Londyn, 23 października. *Biuro Reutera* donosi z Zanzibaru: Anglicy pod dowództwem Mac-Dongalla zdobyli wieś Mtnupua, własność naczelnika rokoszan, Kombo. Ostatni zdołał uciec.

Petersburg, 23 października. Podług depeszy *Now. Wrem.* z Władywostoku nastąpi w tych dniach przyczeczone otworzenie dalszych portów japońskich dla handlu międzynarodowego, mianowicie portów: Simonoseki, Yokkaiczi, Tokio, Sendai, Aomori i Otarunai.

Konstantynopol, 23 października. Rewizye u wyższych funkcyonaryuszów dworskich z Ildiz-kiosku, aresztowania wśród służby pałacowej w połączeniu z kilku nadzwyczajnemi zarządzeniami co do bezpieczeństwa publicznego, — wywołały znowu alarmujące pogłoski wśród ludności tureckiej, które jednak tłomaczyć należy przeważnie rozdrażnieniem i fantazyą wschodnią.

Z obiegających tutaj wersyj najprawdopodobniejszą jest ta, że nawet w Ildiz-kiosku znaleziono karygodne pamflety. Wedle innej wersyi istnieć miały tajne stowarzyszenia tureckie.

Pałacu ministra marynarki od wczoraj strzeże warta wojskowa.

Belgrad, 23 października. Wiadomość, podana przez dzienniki, jakoby pożyczka nie przyszła do skutku, a z tego powodu minister skarbu Popovicz dostał dymisyę, jest zmyśloną. Jeszcze w tych dniach dał król rządowi dowody bezwzględnego zaufania, a wydział stronnictwa postępowego okazał swą zgodę z polityką rządu przez to, że nie przyjął dymisyi Nowakowicza jako wiceprezydenta wydziału, umotywowanej nadmiarem pracy.

Sofia, 23 października. Z powodu wylewu wód koło Filipopola odłożył ks. Ferdynand Koburski swój przyjazd do Sofii na później.

Hongkong, 23 października. Podług telegramu z Formozy, uciekł naczelnik *chorągwij czarnych*, który w Taiwan-fu opierał się Japończykom.

Japończycy oczekują, że zwolennicy jego broń złożą. Anping obsadzono onegdaj.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 październ. 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	30
Zjednoczony dług w srebrze	100	83
Austryacka renta złota	121	30
4% austryacka renta (marcowa)	101	—
4% węgierska renta złota	121	15
4% węgierska renta koron.	98	95
Akcye banku austro-węgierskiego	1062	—
Akcye kredytowe	398	50
Londyn	120	25
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	82½
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	54½
Banknoty włoskie	45	20
Dukaty austryackie	5	69

Wiedeń, 23 październ. Ruble 130·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 15·40. Żyto na wiosnę 6·67. Pszenica na wiosnę 6·81. Owies na wiosnę 6·20.

Wiedeń, 23 październ. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·10; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·30; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·75; 4% listy banku krajowego 98·—; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 221·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 310·—; Losy z 1854 na 250 złr. 149·50; losy z 1860 na 500 złr. 152·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 197·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 398·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 454·—; Länderbank na 200 złr. 280·40; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1062.

Berlin, d. 23 październ. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 249·25 mrk. Austryacka złota renta 103·25 mrk. Austryacka srebrna renta 101·10 mrk. Węgierska złota renta 102·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99·60 mrk. Austryackie banknoty 169·90 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 221·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·60 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.